

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I POECI

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I POECI

 SAGA
EGMONT

Robert van Gulik

Sędzia Di i poeci

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Saga

Sędzia Di i poeci

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Tytuł oryginału *ThePoets*

Język oryginału angielskiego

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Copyright © 2007, 2021 Robert van Gulik i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726871159

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

OSOBY

Należy wyjaśnić, że w tradycji chińskiej nazwisko – tutaj wypisane drukowanymi literami – poprzedza imię osoby.

Główni bohaterowie

DI Ren Jie. Sędzia pokoju okręgu Poo-yang. W niniejszej powieści kilka dni spędza u swego kolegi w sąsiednim okręgu Chin--hwa

LO Kwan-choong. Sędzia pokoju okręgu Chin-hwa oraz poeta amator

KAO Fang. Konsyliarz trybunału Chin-hwa

SHAO Fan-wen. Doktor nauk literackich, były przewodniczący Akademii Cesarskiej

CHANG Lan-po. Nadworny poeta

Yoo-lan. Słynna poetka

Grabarz Lu. Mnich zen

MENG Su-chai. Kupiec herbaciany

SONG I-wen. Student pobierający stypendium

Mały Feniks. Tancerka

Szafran. Strażniczka Kaplicy Czarnego Lisa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Otyły mnich, siedzący w pozycji lotosu na rogu szerokiej ławy, spoglądał na gościa nieruchomym wzrokiem. Jego powieki ani drgnęły. Milczał. Przed chwilą powiedział szorstkim, zgrzytliwym głosem: „Moja odpowiedź brzmi nie, dziś po południu muszę opuścić miasto”, po czym ścisnął grubymi, owłosionymi palcami lewej dłoni spoczywającą na kolanach księgę o oślich uszach.

Jego rozmówca, wysoki mężczyzna w schludnym paltocie z czarnego jedwabiu, spod którego wystawała niebieska szata, na chwilę oniemiał. Był zmęczony, gdyż musiał przejść wzdłuż całej ulicy Świątynnej, a jego nieuprzejmy gospodarz nawet mu nie zaproponował, by usiadł. W gruncie rzeczy nic się nie stanie, jeśli ten paskudny, pozbawiony dobrych manier mnich nie przyłączy się do szacownego towarzystwa. Spoglądał z niesmakiem na wielką ogoloną głowę zakonnika wystającą spomiędzy masywnych ramion, na jego ogorzałą twarz o obwisłych, porośniętych szczeciniastym zarostem policzkach, na mięsisty nos, wyłupiaste oczy i grube wargi. Owe nadzwyczaj duże i wyłupiaste oczy upodabniały mnicha do budzącej odrazę ropuchy. W dusznym, pozbawionym sprzętów pomieszczeniu czuć było mieszaną odorem zatechłego potu wydobywającego się z połatanego habitu oraz woni hinduskiego kadzidła. Przybysz wsłuchiwał się przez kilka minut w dochodzący z przeciwnego końca Świątyni Subtelnego Wglądu pomruk głosów rozmodlonych mnichów. Następnie stłumił westchnienie i mówił dalej:

- Sędzia pokoju Lo będzie niepokieszony. Dzisiejszego wieczoru mój pan wydaje kolację w swojej rezydencji, zaś na jutrzejszy wieczór zaplanował jesienny bankiet na Szmaragdowym Klifie.

- Też coś! Proszone kolacje i bankiety! Jego Dostojność, sędzia pokoju Lo, powinien się orientować, że takie przyjęcia mnie nie interesują! - prychnął mnich. - I dlaczegóż to przysłał do mnie swego konsyliarza, a nie pofatygował się osobiście, hę?

- Do miasta zjechał prefekt. Dzisiejszego ranka wezwał mego pana do rządowego zajazdu w dzielnicy zachodniej, by wziął udział w konferencji wszystkich czternastu sędziów pokoju prefektury. Potem mój pan ma spożyć południowy posiłek, który prefekt wydaje w tymże zajędzie. - Odchrząknął i mówił dalej tonem przeprosin: - Uczty, o których wspomniałem, są całkowicie nieoficjalne i zaproszonych zostało niewielu gości. Właściwie chodzi o spotkanie poetów, a ponieważ pan...

- Kim są pozostali goście? - szorstko przerwał mnich.

- Hm, będzie akademik Shao, następnie Chang Lan-po, nadworny poeta. Obaj przybyli do rezydencji dzisiejszego ranka i...

- Znam obu od wielu lat i poznałem ich utwory. Nie muszę się więc z nimi spotykać. Jeśli chodzi o tego uparciucha sędziego Lo... - Rzucił gościowi złowrogie spojrzenie, po czym zapytał lakonicznie: - Kto jeszcze?

- Będzie także sędzia Di, sędzia pokoju sąsiedniego okręgu, Poo-yang. On także został wezwany przez prefekta i przybył tu wczoraj.

Szpetny mnich aż się wzdrygnął.

- Di z Poo-yang? Niby po co...? - zaczął. A potem zapytał cierpkim tonem: - Nie będzie mi pan chyba wmawiał, że on także weźmie udział w spotkaniu poetów? Słyszałem, że jest przeciętnie uzdolniony. W sumie sami nudziarze.

Konsyliarz starannie wygładził czarny wąsik, a potem odparł urażonym tonem:

- Sędzia pokoju Di jest przyjacielem mego pracodawcy i uważany jest za członka rodziny, toteż bierze udział we wszystkich przyjęciach wydawanych w rezydencji.

- Nie można panu zarzucić braku powściągliwości, prawda? - zapytał mnich kpiącym tonem. Namyslał się przez chwilę, wydawszy policzki, co jeszcze bardziej upodobniło go do ropuchy. Potem jego zmysłowe usta wykrzywił uśmiech, ukazujący brązowe i nierówne zęby.

- Powiada pan, Di? - Wpatrywał się w rozmówcę wylupiastymi oczyma, w zamyśleniu pocierając porośnięte szczeciną policzki. Zgrzytliwy odgłos drażnił wrażliwe nerwy konsyliarza. Spuściwszy oczy, mnich mruknął jakby do siebie:

- Potraktujmy to jako interesujące doświadczenie. Ciekawym, jakie jest jego zdanie na temat lisów! Powiadają, że jegomość jest bardzo przebiegły.

Nagle uniósł wzrok i zaskrzeczał:

- Jak brzmi pańskie nazwisko, konsyliarzu? Pao, Hao, czy jak tam?

- Nazywam się Kao, proszę pana. Kao Fang. Do usług.

Mnich wpatrzył się w przestrzeń za rozmówcą. Konsyliarz obejrzał się przez ramię, lecz nikt nie ukazał się w drzwiach. Nagle jego gospodarz przemówił:

- No dobrze, panie Kao. Zmieniłem zamiar. Może pan powiedzieć swemu pracodawcy, że przyjmuję jego zaproszenie. - A potem, rzucając podejrzliwe spojrzenie na nieporuszone oblicze rozmówcy, zapytał ostro: - Swoją drogą, skąd sędzia pokoju Lo wie, że przebywam w tej świątyni?

- Po mieście rozniosły się pogłoski, że dwa dni temu przybył pan do naszego miasta. Sędzia pokoju Lo nakazał

mi dzisiejszego poranka wypytać ludzi przy ulicy Świątynnej i skierowano mnie tutaj...

- Rozumiem. Tak, pierwotnie planowałem przybyć tutaj przed dwoma dniami, ale w końcu zjawiłem się dzisiejszego ranka. Zatrzymano mnie po drodze. To zresztą nie pańska sprawa. Stawię się w rezydencji sędziego pokoju Lo punktualnie na południowy posiłek, panie konsyliarzu. Niech pan dopilnuje, by mi przygotowano wegetariańskie potrawy i cichy niewielki pokój. Mały, ale czysty. A teraz przepraszam pana, panie Kao. Mam tutaj do zrobienia kilka rzeczy. Nawet emerytowany grabarz miewa obowiązki. Jak choćby grzebanie zmarłego, pośród innych spraw. Minionych i terażniejszych! - Jego masywne ramiona zadygotały, wstrząsane grzmiącym śmiechem, który zamarł równie gwałtownie, jak gwałtownie się rozległ. - Bądź zdrow! - wydyszał.

Konsyliarz Kao skłonił się, z szacunkiem składając ukryte w długich rękawach dłonie. Obrócił się i wyszedł.

Otyły grabarz otworzył leżącą na jego kolanach książkę z oślimi uszami. Był to starożytny inkunabuł traktujący o wróżbiarstwie. Wodząc grubym palcem wskazującym wzdłuż tytułu rozdziału, odczytał na głos: „Czarny lis opuszcza norę. Miej się na baczności”. Zamknął księgę i wlepił w drzwi nieruchome spojrzenie wylupiastych niczym u ropuchy oczu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wędzona kaczka była wyśmienita - oznajmił sędzia pokoju Lo, splatając dłonie na brzuchu. - Do wieprzowych nóżek dodano jednak zbyt wiele octu. W każdym razie, jak na mój gust.

Sędzia Di wsparł się na miękkim obiciu wygodnego palankinu kolegi, w którym niesiono ich z rządowego zajazdu z powrotem do trybunału. Gładząc długą brodę, sędzia Di odparł:

- Masz rację co do świńskich nóżek, Lo, ale podano wiele innych smakowitości. Uczta była doprawdy okazała. A prefekt sprawia wrażenie zdolnego człowieka, który szybko potrafi zorientować się w bieżącej sytuacji. Uważam, że podsumował wyniki naszej konferencji w sposób nader pouczający.

Sędzia pokoju Lo stłumił czknięcie, delikatnie osłaniając usta pulchną dłonią, następnie podkręcił koniuszki maleńkich wąsików, które przyozdabiały jego twarz.

- Pouczające, zgoda, lecz raczej nudne. Wielkie Nieba, ależ tu gorąco! - powiedział, zsuwając ze spotniałego czoła sędziowski czepiec z czarnego aksamitu. Obaj sędziowie, Lo i Di, mieli na sobie wymagany w obecności prefekta pełny ceremonialny strój, na który składała się szata z zielonego brokatu i zaopatrzone w nauszniki nakrycie głowy. Był chłodny październikowy poranek, lecz teraz dach palankinu rozgrzały promienie ostrego słońca.

Lo ziewnął.

- No, konferencję mamy za sobą, Di, możemy się zająć przyjemniejszymi sprawami! Nakreśliłem szczegółowy

program dwóch dni, w czasie których będziesz mnie zaszczycał swoją obecnością, starszy bracie! Powiem nieskromnie, że czekają nas miłe przeżycia!

- Nie chciałbym nadużywać twojej gościnności i sprawiać ci kłopotów, Lo! Chętnie poczytam sobie w twojej wspaniałej bibliotece...

- Nie ma czasu na czytanie, drogi przyjacielu! - odparł Lo, odsuwając zasłonę okna. Palankin niesiono wzdłuż głównej ulicy. Sędzia pokoju Lo wskazał na fasady sklepów wesoło udekorowane wielobarwnymi lampionami o rozmaitych kształtach i rozmiarach. - Jutro odbędzie się Festyn Jesienny! Zaczniemy go świętować jeszcze dziś wieczorem! Kolacyjką. Zaprosiłem nieliczne, lecz doborowe towarzystwo!

Sędzia Di uśmiechnął się uprzejmie, lecz wzmianka o Festynie Jesiennym sprawiła, że poczuł żal. To właśnie święto, bardziej niż którekolwiek inne w kalendarzu, obchodzono rodzinnie, w towarzystwie kobiet; uczestniczyły w nim również dzieci. Sędzia Di oczekiwał, że spędzi je otoczony rodziną w zaciszu domowym Poo-yang. Jednakże kazano mu pozostać przez dwa dni w Chin-hwa, aby był pod ręką, w razie gdyby prefekt, który wracał do stolicy prowincji w przyszłym tygodniu, musiał go wezwać po raz wtóry. Sędzia Di westchnął. Wolałby od razu powrócić do Poo-yang, nie tylko z powodu święta, lecz także dlatego, że w trybunale toczyła się skomplikowana sprawa dotycząca oszustwa, przy której rozwiązywaniu sędzia chciał być obecny. Właśnie z powodu owego procesu postanowił udać się do Chin-hwa w pojedynkę, pozostawiając w Poo-yang zaufanego doradcę, sierżanta Hoonga oraz trzech przybocznych, aby zebrali dla niego wszystkie dane potrzebne podczas formułowania aktu oskarżenia.

- Słucham, co powiedziałaś?

- Akademik Shao, drogi przyjacielu! Zgodził się zaszczyścić swą obecnością moje skromne progi!

- Masz na myśli byłego przewodniczącego Akademii? Człowieka, który do niedawna kreślił wszystkie najważniejsze dekrety cesarskie?

Sędzia pokoju Lo uśmiechnął się szeroko.

- Tak! Jeden z największych pisarzy naszych czasów, tworzący zarówno poezję, jak i prozę. A także poeta nadworny, czcigodny Chang Lan-po.

- Wielkie Nieba, jeszcze jedno znakomite nazwisko! Doprawdy nie powinieneś nazywać siebie amatorem, Lo! Fakt, że ci słynni poeci przyjeżdżają do ciebie, świadczy o tym, że...

Jego korpulentny kolega uniósł dłonie.

- O nie, Di! To po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności. Przypadek zdarzył, że akademik akurat przejeżdżał tędy, wracając do stolicy. A Chang, który się tutaj, w Chin-hwa, urodził i wychował, przybył, by oddać cześć zmarłym przodkom. Jak wiesz, tutejszy trybunał, łącznie z moją urzędową rezydencją, mieści się w dawnym książęcym letnim pałacu, należącym swego czasu do cieszącego się złą sławą Dziewiątego Księcia, który przed dwudziestu laty chciał sobie przywłaszczyć tron. Na terenie dawnego pałacu mieści się wiele dziedzińców i pięknych ogrodów. Dwaj wytworni mężczyźni przyjęli moje zaproszenie tylko dlatego, że będą tu mieli większe wygody niż w rządowym zajeździe!

- Jesteś nadmiernie skromny, Lo! Obydwaj, Shao i Chang, są ludźmi o wyszukany smaku i z pewnością nie przyjęliby zaproszenia, gdyby nie byli pod wrażeniem twojej wysmakowanej poezji. Kiedy przybędą?

- Powinni już być na miejscu, starszy bracie! Zapowiedziałem służbie, by podano im południowy posiłek w głównej sali. Mój doradca ma wystąpić w roli czyniącego

honory domu. Myślę, że wkrótce tam dotrzemy. – Odsunął zasłonę z okna. – Na Niebiosa, co tutaj robi Kao? – Wystawiwszy głowę przez okno, wykrzyknął do kierującego tragarzami: – Stać!

Podczas gdy stawiano palankin na ziemi przed frontową bramą trybunału, sędzia Di ujrzał przez okno grupę zaniepokojonych ludzi zbitych w gromadkę na szerokich stopniach. Rozpoznał schludnego mężczyznę w czarnym paltocie i niebieskiej szacie; był to Kao, konsyliarz sędziego Lo. Szczupły mężczyzna w brązowej kurtce z czarnymi lamówkami i w takichż spodniach oraz w czarnym lśniącym hełmie z długim czerwonym pióropuszem to ani chybi naczelnik konstabli. Dwaj pozostali to z pewnością cywile. Trzej konstable trzymali się nieco z boku. Mieli na sobie takie same mundury jak ich przełożony, lecz ich hełmom brakowało czerwonych pióropuszy. Byli przepasani cienkimi łańcuchami, na których dyndały kajdanki oraz przydatne przy torturowaniu śruby do zgniatania kciuków. Kao pośpiesznie zbiegł po schodach i pokłonił się przed oknem palankinu.

– O co chodzi, Kao? – szorstko zapytał sędzia pokoju Lo.

– Pół godziny temu zarządca kupca herbacianego, pana Menga, przyszedł zgłosić morderstwo. Pan Soong, student, który wynajmował tylne podwórze w rezydencji pana Menga, został znaleziony z poderżniętym gardłem. Wszystkie jego pieniądze skradziono. Wygląda na to, panie sędzio, że do zdarzenia doszło dzisiaj, wczesnym rankiem.

– Morderstwo w przeddzień święta! Nie mogło być gorzej! – mruknął sędzia Lo, zwracając się do sędziego Di.

– A co z moimi gośćmi? – zapytał konsyliarza Kao, spoglądając nań niespokojnym wzrokiem.

– Jego Dostojność akademik Shao przybył tuż po pańskim wyjściu, a zaraz za nim czcigodny Chang. Pokazałem obu ich siedziby, przepraszając za nieobecność pana sędziego.

Właśnie gdy zasiadaliśmy do południowego posiłku, pojawił się grabarz Lu. Spożywszy posiłek, trzej panowie oddalili się, by odbyć sjęstę.

- Dobrze. To oznacza, że mogę bezzwłocznie udać się na wizję lokalną. Zdążę ich powitać, gdy zakończą sjęstę.

Wyślij na miejsce zbrodni naczelnika konstabli i kilku jego ludzi, Kao. Niechaj pojedą tam konno i dopilnują, by nikt niczego nie ruszał. Czy zawiadomiłeś koronera?

- Tak, proszę pana. Wydobyłem z naszych akt dokumenty dotyczące ofiary oraz kupca Menga. - Wyjął z rękawa plik papierów i z szacunkiem wręczył je swemu zwierzchnikowi.

- Dobra robota! Zostań w trybunale, Kao. Sprawdź, czy nie nadeszły jakieś ważne dokumenty, którymi powinienem się zająć, i uporaj się z rutynowymi sprawami! - Następnie zwrócił się szorstko do nadstawiającego uszu przodownika tragarzy: - Wiesz, gdzie jest dom pana Menga? W pobliżu Bramy Wschodniej, powiadasz? Dobrze, ruszajmy w drogę!

Tragarze podnieśli palankin. Sędzia pokoju Lo położył dłoń na ramieniu sędziego Di i rzekł:

- Mam nadzieję, Di, że nie masz nic przeciwko temu, by zrezygnować ze sjęsty! Potrzebuję twojej rady i pomocy. Z pełnym brzuchem nie poradziłbym sobie w pojedynkę.

Nadużyłem wina. Obawiam się, że wypilem o jeden kielich za wiele! - Otarł pot z twarzy i jeszcze raz zapytał zaniepokojony: - Naprawdę nie masz mi za złe, Di?

- Ani trochę. Chętnie uczynię wszystko, co w mojej mocy.

- Sędzia Di pogładził wąsy, a potem dodał: - Zwłaszcza że znajdę się na miejscu zbrodni wraz z tobą. Nie będziesz mi mógł mydlić oczu, jak niedawno na Rajskiej Wyspie!

- Cóż, ty także nie byłeś zbyt rozmowny, starszy bracie! Mam na myśli zdarzenia z zeszłego roku, gdy przyjechałeś do mnie, żeby stąd porwać te dwie miłe dziewczyny!

Sędzia Di uśmiechnął się blado.

- No dobrze, powiedzmy, że jesteśmy kwita! Jednakże podejrzewam, że tym razem czeka nas rutynowa sprawa. Większość morderstw bywa popełniana dla rabunku. Przekonajmy się, kim właściwie była ofiara.

Lo szybko podał koledze plik dokumentów.

- Przejrzyj je pierwszy, starszy bracie! Ja na chwileczkę zmrużę oczy. By skupić myśli, ma się rozumieć. Do Bramy Wschodniej mamy kawał drogi. - Nasunął czepiec na oczy i z westchnieniem zadowolenia opadł na poduszki.

Sędzia Di odsunął na bok zasłonę po swojej stronie, by mieć lepsze światło do czytania. Zanim jednak zagłębił się w papierach, przez chwilę spoglądał w zamyśleniu na zaczerwienioną twarz młodszego kolegi. Ciekawe, jak Lo zabierze się do prowadzenia śledztwa? Pomyślał, że sędzia pokoju, któremu bez pozwolenia prefekta nie wolno opuszczać własnego okręgu, rzadko miewa okazję przyjrzenia się, jak pracuje kolega po fachu. Poza tym Lo był osobą niezwykłą. Posiadał znaczny majątek i krążyły o nim słuchy, że podjął się pracy na stanowisku sędziego pokoju w Chin-hwa tylko dlatego, że dawała mu niezależną pozycję urzędową oraz okazję do folgowania zamiłowanym do wina, kobiet i poezji. Chin-hwa zawsze było trudnym do obsadzenia okręgiem, ponieważ imponującą rezydencję był w stanie utrzymać tylko sędzia o wysokich dochodach własnych. W kręgach dobrze poinformowanych szeptano, że głównie dlatego Lo utrzymuje się na tamtejszym stanowisku. Sędzia Di podejrzewał jednak, że sława niezainteresowanego urzędowymi obowiązkami bon vivanta nie jest w pełni zasłużona, ale pieczołowicie przez niego podtrzymywana, choć w gruncie rzeczy sędzia Lo należycie wywiązuje się ze swych obowiązków. Teraz był mile zaskoczony decyzją kolegi, by osobiście udali się na miejsce zbrodni. Wielu sędziów pokoju pozostawiłoby rutynowe oględziny podwładnym. Sędzia Di rozwinął dokumenty. Na

wierzchu znajdował się papier podający oficjalne dane na temat zamordowanego studenta.

Nazywał się Soong I-wen; lat dwadzieścia trzy, nieżonaty. Kiedy zdał celująco drugi egzamin z literatury, otrzymał stypendium, umożliwiające mu wydanie prac dotyczących historii jednej z dawnych dynastii. Soong przybył do Chin-hwa przed dwoma tygodniami i bezzwłocznie zarejestrował się w trybunale, składając pismo z prośbą o zezwolenie na miesięczny pobyt. Wyjaśnił konsyliarzowi Kao, że celem wizyty jest badanie historycznych zapisów. Kilka stuleci temu, w okresie, który badał Soong, w Chin-hwa doszło do rewolty wieśniaków – student miał nadzieję, że znajdzie w tutejszych starych archiwach dodatkowe dane na ten temat. Konsyliarz wydał mu odpowiedni dokument zezwalający na prowadzenie badań dawnych akt w kancelarii. Z załączonej listy wizyt wynikało, że Soong spędził wszystkie wieczory w bibliotece trybunału. I to wszystko.

Inne dokumenty odnosiły się do kupca herbacianego, Meng Su-chaia, który wynajmował lokum studentowi. Meng przejął od ojca dawno założoną firmę. Przed osiemnastoma laty poślubił córkę kolegi o nazwisku Hwang, która urodziła mu córkę, obecnie szesnastoletnią, i syna, obecnie czternastoletniego. Kupiec ma oficjalnie zarejestrowaną konkubinę. Do akt dołączono świadectwa zawarcia związku małżeńskiego oraz metryki urodzin dzieci. Di z zadowoleniem skinął głową; wygląda na to, że konsyliarz Kao jest skrupulatnym urzędnikiem. Kupiec Meng obecnie liczy sobie czterdzieści lat; terminowo wpłaca podatki i wspiera kilka organizacji charytatywnych. Najwyraźniej jest buddystą, gdyż sponsoruje Świątynię Subtelnego Wglądu, jedno z wielu sanktuariów mieszczących się przy ulicy Świątynnej. Na myśl o buddyzmie sędzia uświadomił sobie

coś jeszcze. Szturchnął swego z lekka pochrapującego towarzysza i spytał:

- Co twój konsyliarz powiedział na temat grabarza?

- Grabarza? - Lo wlepił w sędziego Di zaspane oczy.

- Wydawało mi się, że Kao wspomniał, jakoby grabarz uczestniczył w południowym posiłku w twojej rezydencji.

- Ależ tak. Słyszałeś zapewne o grabarzu Lu, mam rację?

- Nie. Nie słyszałem. Nieczęsto pospolituję się z tym buddyjskim motłochem. - Jako zatwardziały konfucjanin sędzia Di nie aprobował buddyzmu, a skandaliczne postępowanie mnichów w Świątyni Transcendentalnej Mądrości w podlegającym mu okręgu jeszcze bardziej umocniło jego antagonistyczną postawę.

Sędzia pokoju Lo zachichotał.

- Grabarz Lu bynajmniej nie należy do motłochu, Di. Poznanie go sprawi ci niewątpliwą przyjemność, starszy bracie! Rozmowa z nim na pewno ci się spodoba. Rozjaśniło mi się w głowie. Niech no rzucę okiem na te dokumenty!

Sędzia Di podał mu plik papierów i odchyliwszy się na oparcie, milczał przez resztę drogi.

RODZIAŁ TRZECI

Dom kupca herbacianego stał przy zaułku tak wąskim, że palankin ledwie się w nim pomieścił, lecz wznoszące się po obu stronach wysokie mury, kryte zwietrzałymi zielonymi dachówkami, świadczyły o tym, że jest to stara willowa dzielnica, zamieszkała przez dobrze sytuowanych ludzi. Tragarze przystanęli przed powleczonymi czarną laką podwojami, zdobnymi w liczne metalowe ornamenty. Stojący przy nich naczelnik konstabli uniósł batóg i niewielkie zbiegowisko gapiów pospiesznie się rozpierzchło. Baldachim palankinu ledwie się pomieścił pod ciężkimi, poczerniałymi ze starości krokwiemi stróżówki.

Sędzia Di, wysiadając z palankinu za sędzią pokoju Lo, szybko omiótł wzrokiem dobrze utrzymany dziedziniec frontowy, spokojny i cichy w cieniu dwóch wysokich cisów. Wspięli się po granitowych stopniach wiodących do imponującej, wyposażonej w czerwone filary głównej komnaty. Chudy mężczyzna ubrany w długą oliwkowozieloną szatę i kwadratowy czarny czepiec z plecionego końskiego włosia zbiegł pospiesznie po schodach, aby powitać gości. Lo podszedł doń szybko, przesadnie drobiąc nogami.

- Kupiec Meng, jak sądzę? Wspaniale! Cieszę się, że jest mi dane poznać właściciela naszej najsłynniejszej firmy handlującej herbatą. Okropna rzecz, morderstwo i rabunek w pańskim szacownym przedsiębiorstwie! Na dodatek w przeddzień Festynu Jesiennego!

Pan Meng pokłonił się i jął przeproszać za kłopoty, jakie sprawił władzom. Mały sędzia pokoju przerwał mu w pół

słowa:

- Zawsze do usług naszych obywateli, Meng! Zawsze! Ten mężczyzna jest moim przyjacielem. Kolegą po fachu, który akurat był ze mną w chwili, gdy doniesiono mi o morderstwie. - Lo zawadiacko nasadził sobie na głowę czepiec z nausznikami. - A teraz prowadź na miejsce zbrodni. Podwórze w głębi, o ile dobrze pamiętam.

- Tak jest, panie sędzio. Czy wolno mi najpierw zaproponować poczęstunek w głównej komnacie? Następnie opowiem panu sędziemu, jak...

- Nie, nie traćmy czasu na zbędne ceremonie! Prowadź nas prosto na podwórze w głębi.

Kupcowi herbacianemu zrzęda mina, lecz pokłonił się z rezygnacją i powiódł ich krytym korytarzem, który biegł wokół głównej komnaty, do ogrodzonego murem ogrodu w głębi. Dwie służebne czmychnęły na widok pracodawcy wyłaniającego się zza rogu w towarzystwie dwóch wysokich urzędników. Pochód zamykał naczelnik konstabli, podzwaniający przy każdym kroku zawieszonymi u pasa żelaznymi kajdankami. Meng wskazał na rozłożysty budynek po przeciwnej stronie.

- To siedziba mojej rodziny, proszę pana. Musimy ją obejść tą oto ścieżką po lewej stronie.

Podążając wąską, wyłożoną kamieniami dróżką, która biegła pod szerokim okapem dachu, tuż przy polakierowanych na czerwono ramach okien, sędzia Di dojrzał niewyraźną postać. Pomyślał, że to młoda i raczej urodziwa dziewczyna.

Dotarli do rozległego sadu z różnymi gatunkami drzew owocowych, które wyrastały spośród gąszczu krzewów.

- Moja niedawno zmarła matka pasjonowała się uprawianiem drzew i roślin - wyjaśnił kupiec herbaciany. -